

CZY KULTY DESTRUKTYWNE MOGĄ SZERZYĆ RELIGIJNOŚĆ?

„Naturalnie wszystko, co traktuje o ludzkim duchu, jest religią, a religie nie są atakowane nawet przez parlamenty” (L. R. Hubbard) ¹.

Pytanie zawarte w naszym temacie brzmi paradoksalnie. Ale wnikliwa odpowiedź na nie nie może spełnić się na płaszczyźnie filozofii religii lub historii sekt. Fakty, jakimi tutaj rozporządzamy, są na to za mało zróżnicowane. W obu wypadkach dawałyby zbyt mało punktów oparcia.

Z drugiej strony jednak nie można opierać się tylko na sądach subiektywnych. W niniejszym tekście podjęto próbę oparcia się na takich punktach wyjścia, które w swej normatywnej prawomocności mogą być uważane za wiążące kryteria dla naszego kręgu kulturowego.

Wskazując zatem linię graniczną, poza którą zaczyna się w owych kultach „coś zupełnie innego”, ukażemy jednocześnie te stanowiska, które posiadają dla nas powszechne, wiążące znaczenie. Chodzi tutaj o *consensus* fundamentalny, z punktu widzenia którego można odpowiedzieć na pytanie: „Czy kultury destruktywne mogą szerzyć religijność?” — założywszy, iż jest to *consensus* nośny.

Bowiem na razie postawienie pytania brzmi paradoksalnie, a sytuacja w obrębie problemu jest tak samo paradoksalna. Z jednej strony destruktywność pewnych kultów — jak je tutaj określono — jest tym, co podkreśla się coraz mocniej w kręgach fachowych ². Kultury te przeciwstawiają się całkowicie i otwarcie chrześcijańsko-zachodniemu obrazowi człowieka. Przynoszą też patologiczne zmiany osobowościowe u tych osób, które się tym kultom totalnie poświęciły ³. Z drugiej strony nazywa się je „re-

¹ ABI — *Aktion Bildungsinformation*, Stuttgart; I. Heinemann i E. Kleinmann, *Die Scientology Sekte und ihre Tarnorganisationen*, Stuttgart s. a., s. 26.

² M. Müller-Küppers, F. Specht (wyd.), *Neue Jugendreligionen*, Göttingen 1979; Junge Union Baden-Württemberg, M. Schlindwein, *Die sogenannten neuen Religionen*, Stuttgart s. a., s. 81 n.

³ Dokumentacja oddziaływania religii młodzieżowych na młodocianych w poszczególnych przypadkach. Wspólnota pracy inicjatyw rodzicielskich. Bonn, luty 1978.

ligiami młodzieżowymi”⁴. Scjentologowie określają się nawet sami jako *scientology church*, a więc — kościół⁵. Medytacja transcendentalna, która na początek oferuje za opłatą kursy szkoły życia, osiąga szczyt w World-Plan-Center, rodzaju centrali wszystkich sił spirytualistycznych, za sprawą których — wyłącznie przez myślenie i wolę (bez działania) — miałyby się dokonać przeobrażenia świata. To przedsięwzięcie, którego magiczne działanie ma ujawnić się przed uczestnikami kursu jako prawdziwy cel ćwiczeń dopiero po licznych ćwiczeniach przygotowawczych, nazywa się „medytacją”⁶.

Pytanie brzmi więc: czy, pomimo całkowicie nieeuropejskiego, nawet wręcz antyracjonalnego sposobu myślenia, takie i podobne kultury — które pod różnymi nazwami, a także maskami, starają się zyskać sobie zwolenników — szerzą prawdziwą religijność, a więc religię?

W pytaniu tym nie chodzi o to, czy są to w stanie czynić wielkie religie pozaeuropejskie. Bardzo wielu znawców tych religii rozpoznało zarówno u ich wielkich założycieli, jak i u wyznawców, formy myślenia i formy życia, które od strony etycznej i religijnej zasługują na wysoką ocenę. Te wielkie wyznania nie wchodzą w ogóle w rachubę.

W wypadku nowych religii młodzieżowych chodzi natomiast o następujące organizacje: *Children of God*. Jej założycielem jest David Berg, zwany Mo. *Divine Light Mission*, jej założycielem jest Guru Maharaj Ji. Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny, jej założycielem jest Swami Prabhupada. Kościół Zjednoczenia (związek zarejestrowany), jego założycielem jest San Myung Mun. Inaczej zbudowany, ale również poza gruntem naszych europejskich form orientacji, i ze wszelkimi możliwymi destruktywnymi następstwami dla osobowości chwiejnych, jest *Scientology Church*, którego założycielem jest Amerykanin Lafayette Ron Hubbard. Inną z kolei organizacyjną strukturę, lecz

⁴ F. W. Haack, *Die neuen Jugendreligionen*, t. I i t. II, München 1978.

⁵ Nazwa oficjalna: Kościół Scientology w Niemczech, siedziba w Monachium. Ma on podobno 3 miliony członków w USA, dalszy milion za granicą. Anglia w roku 1968 wydalila z kraju scjentologów-cudzoziemców.

⁶ E. Langen, *Die transzendentalen Meditation*. Autog Train Algem Psychother, 5, 15—21 (1978); M. Mildenberger, A. Schöll, *Die Macht der süßen Worte. Die Bewegung der transzendentalen Meditation, Aussaat*, Wuppertal 1977; Memorandum lekarzy niemieckich *An die Bundesregierung*, Bonn 23 sierpnia 1978; J. Whyte, *Alles über TM*, München 1976.

⁷ Biuletyn prasowy Federalnego Ministerstwa do spraw Młodzieży, Rodziny i Zdrowia, Bonn 30.4.1979.

także pozostającą w opozycji do obrazu człowieka naszej kultury, rozwija „transcendentalna medytacja”; jej założycielem jest Maharishi Mahis Jogi. Poza tym działa w zmiennych ugrupowaniach wielka liczba Guru, którzy, także przy pomocy metod medytacyjnych, pragną pozyskać sobie zwolenników.

Czy to są religie? Czy szerzą religijność?

Byłoby łatwo odpowiedzieć na to pytanie, gdyby pojęcie religijności poprzez jasne kryteria poznawcze, poprzez warunki konieczne lub wystarczające, dawało możliwość transkulturowego przebadania⁸. Fenomen „religijność” jest jednakże rodzajem usposobienia, wyrosłym z korzeni chrześcijańskich. Przynależące do niego uwewnętrznienie etycznych aspektów i treści wiary zostało, jako coś pierwotnego, opisane na przykładzie religijności chrześcijańskiej, tamże pogłębione i tamże zaświadczone życiem. Wszystkie konotacje tego pojęcia wskazują na przesłanki chrześcijańskie: indywidualność, miłość bliźniego jako realizowana *praxis*, a więc przeżyta uczuciowo pewność wiary przy jednoczesnym pozostawaniu wewnątrz świata. Tam, gdzie wszystko to odnajdujemy w obszarze tradycji pozachrześcijańskiej, tam rozpoznajemy coś pokrewnego. Takie porównanie czerpiemy jednakże z analizy egzystencji i form wyrazu naszej religijności. Jest ona zadaną nam miarą dla religijności w ogóle. Takie ograniczenie obowiązuje na gruncie naszego poczucia oczywistości. Nie tylko z pewności wiary, ale także z doświadczenia naturalnej praktyki życiowej można wnioskować, że praktyczna miłość bliźniego stanowi w poszczególnym przypadku rezultat, oznakę, *modus* istnienia dla prawdziwej religijności. Religijność jest rozpoznawalna w zachowaniach międzyludzkich, które nie zrzekają się zobowiązań wobec świata.

Drop-out jest więc irreligijny.

Takie totalne odejście jest wprawdzie *explicite* wymagane przez niektóre z tych sekt. *Implicite* jest ono następstwem wymaganej zmiany mentalności.

Wraz z tym pytanie nasze zostałyby ujęte w bardzo prostą formułę, a zarazem wytyczony byłby kierunek jego odpowiedzi.

W istocie jednak tu dopiero wyłaniają się trudności. Zwykły *drop-out*, który zrzeka się wszelkiego obowiązku pracy, a także wszelkich powiązań międzyludzkich — który zatem, inaczej niż

⁸ H. Tellenbach, *Die Dekomposition religiöser Grundakte in Wahn und Melancholie*, Jb. Psychol. Psychother. Med. Anthropol. 14, s. 278—287 (1966); Chr. Evan, *Kulte des Irrationalen*, Hamburg 1976; *Die neuen Religionen*, Hanns Seidel-Stiftung (wyd.), München 1979; H. Cox, *Licht aus Asien*, Stuttgart 1978.

członek chrześcijańskiej wspólnoty zakonnej, nie czuje się nadal bezwarunkowo zobowiązany do chrześcijańskiej miłości bliźniego — w swej izolacji właśnie nie jest typowym wyznawcą kultu. Stoi na stopniu wstępnym.

Fakt, że kultury destruktywne zalecają odmowę pracy zawodowej, odmowę wszelkiej własności prywatnej i posiadania dóbr, zrzeczenie się indywidualnych form życia, częściowo także osobowej miłości, i stąd — albo obowiązek prostytucji, albo obowiązek zgody na narzucenie sobie współmałżonka — wszystko to, jako przepisy zewnętrzne, stanowi wprawdzie oznaki niepokojące, ale w żadnym wypadku nie są to świadectwa rządzącej tym mentalności wewnętrznej.

„Odbieramy je jako niebezpieczne, gdyż wyczuwamy, że brak tu wartości podstawowych, akceptowanych zarówno przez nich, jak i przez nasze społeczeństwo”⁹.

Jeśli uznamy te wartości podstawowe, które przecież wywodzą się z sekularyzacji chrześcijańskiej religijności, za warunki możliwości realizowania naszego obrazu człowieka, wówczas owe przeciwne orientacje okażą się w ich świetle destruktywne. Psychiczna destrukcja jest następstwem przestrukturowania zachowania całościowego, a więc negowania wspierających to zachowanie wartości podstawowych. Dla nas, którzy do tych wartości się przyznajemy, rysuj się tutaj nieprzekraczalna granica.

Gdy jednak krąg naszej tolerancji rozciągniemy skrajnie daleko, gdy będziemy gotowi rozpoznawać w czymś, co totalnie odmienne, oznaki tego, co stanowi o religijności w naszym kręgu kulturowym, wówczas będzie można przyznać, co następuje: ludzie, którzy tak dalece inaczej żyją, myślą, czują, nie są wyłączeni ze współdziałania, w zależności właśnie od tego, jak dalece zachowali jeszcze elementy prawdziwej religijności.

Jednakże — i teraz osiągamy najistotniejszy punkt naszego problemu — uczyniliśmy tutaj samo przez się zrozumiałe założenie: iż osoby te, w swoim pełnym osobowym i wolnym przeświadczeniu, owe myśli i uczucia reprezentują rzeczywiście, nabyły je z pełną świadomością i są za nie odpowiedzialne. Dokładniej, że owe ślady religijności są ich własną religijnością.

A temu właśnie, stosownie do znajomości rzeczy, należy zaprzeczyć¹⁰. To, co w tych kultach produkowane jest jako mentalność, nie jest przekazywane poprzez rdzeń indywidualnej oso-

⁹ N. P. Moritzen, *Die neuen Jugendreligionen, ein unerwartetes Phänomen*, Voranzeige 1978, s. 3469—3472.

¹⁰ M. Singer, *Coercive Persuasion und die Probleme der Ex-Cult-Members*, w: M. Müller-Küppers, F. Specht (wyd.), przyp. 2, s. 104.

bowości, lecz osiągnane przez manipulację i techniki indoktrynacyjne oraz podtrzymywane przez przymusy nader niekonwencjonalnego rodzaju, przez powstające zależności — i wówczas taka mentalność nie odpowiada naszym wymaganiom autentyczności. Sztucznie wytworzona mentalność nigdy nie jest prawdziwą religijnością, nawet jeśli jednostka odda się totalnie swojemu kultowi.

A więc także i to, co, po *Drop-out* z naszego społeczeństwa, wytwarza się potem w jakiejś nowej wspólnocie, nie może odpowiadać naszym kryteriom religijności.

Dopiero to stwierdzenie ustanawia linię podziału. Nie dotyczy ona tęsknoty poszukujących; dotyczy form agitacji i warunków życia „kolonii”, kultowych wspólnot mieszkalnych, *ašhram*, oraz miejsc szkoleniowych, o ile praktykują one techniki zmiany sposobu myślenia.

To stwierdzenie ma też u podstaw nasze własne, wyprowadzone z naszego rozumienia religii, *wartościowanie autentyczności*. Zgodnie z tym łaska prawdziwej religijności przynależy autentycznej jednostce, a nie — ślepemu wyznawcy, manifestującemu swoje kolektywne wypełnianie roli pod naciskiem grupowych przymusów różnego rodzaju. W naszym kręgu kulturowym jest to zwykłą tautologią. Bez wątplenia nie jest ona oczywista dla każdego. Zmysł rozróżniania tego, co autentyczne, od tego, co sztuczne, jakkolwiek tak nieodzowny w sferze duchowej, w sferze technicznej nie ma znaczenia. I ten właśnie techniczny model orientacji utrudnia — w wyniku fałszywego wnioskowania przez analogię — wgląd w problem, jaki wyłania się tutaj przed naszą młodzieżą.

Podkreślam, że jest to przede wszystkim problem młodszej generacji, mianowicie tych wszystkich, którzy w wyniku destrukcji wartości, spowodowanej przez narodowy socjalizm, wprowadzeni zostali w błąd co do ważności wartości w ogóle. Z historycznego punktu widzenia byłoby pożądane przynajmniej w niemieckim obszarze językowym reaktywowanie normatywnych ram orientacji z epoki poprzedzającej rok 1933. Gdyż po roku 1945, a można powiedzieć, że do dzisiaj, dyskusja o wartościach jest silnie zmacona przez doświadczenia historyczne. Nadużycia, przeformułowywanie wszystkich wartościowych sposobów zachowań, pozostawiły głębokie ślady. Wpływ światopoglądu narodowego socjalizmu rozciągnął się na pewien czas nad znacznymi częściami Europy i pozbawił pewności nawet swoich przekonanych przeciwników. Generacja czasów powojennych jest w zakresie werbalnych wypowiedzi o wartościach, nastrożonych przez rozmowę

codzienną, w znacznym stopniu niema. Nieautentyczność wszystkich proklamowanych wyobrażeń narodowego socjalizmu w kontraście do prawdziwej orientacji na wartość ciągle jeszcze nie jest wystarczająco naświetlona. Przez to zdolność rozróżniania tego, co prawdziwe, od tego, co nieprawdziwe w zakresie wypowiedzi werbalnych na temat postulatów etycznych lub norm moralnych, jest dzisiaj niebywale utrudniona. W pełni neutralny wobec „prawdziwe-nieprawdziwe” techniczny model orientacji coraz bardziej zdecydowanie zajmuje miejsce orientacji na wartość.

Czy mentalność wytworzona sztucznie może być wyrazem prawdziwej religijności? Stawiać to pytanie znaczy — zgodnie z naszymi przesłankami — odpowiadać przecząco.

A jednak zupełnie inne stanowisko wyrażają wyznawcy kultów. Gdyż wszelkie wytwory oceniane są tam nie jako produkt sztuczny. Dominuje czysto techniczny model orientacji: człowiek nie może fruwać (przy pomocy siły mięśni), ale przez powietrze może go unosić aparat, i nie należy dociekać, dlaczego nie może się on posługiwać swoją własną siłą. Ta forma myślenia zostaje przeniesiona — fałszywie — na uzdolnienia psychiczne: człowiek został stworzony nie jako istota szczęśliwa, lecz pragnąca szczęścia. Ale w zażyciu narkotyku może mu być dana złuda niesłychanego błogostanu, a tzw. *instant friendship* wspólnoty kultowej może dać mu — także bez pośrednictwa personalnych związków — poczucie przyjaźni; pogoda, wewnętrzne rozluźnienie i poczucie bezproblemowości może być osiągnięte nie tylko przez narkotyki, ale także przez wszystkie możliwe psychotechniki. Dlaczego więc nie miałyby się osiągać uczucia odprężenia i odciążenia, zarówno w fizycznym, jak i przenośnym sensie — na drodze sztucznej? A jednak proste odczucie szczęścia, wywołane przez małą kuleczkę heroiny, nie jest szczęściem. Uczucie głodu, zaspokojone pod działaniem trucizny, nie powoduje rzeczywistej sytości. Ból ustępujący dzięki działaniom pośrednim nie czyni zdrowym. Ten, kto sądzi, że przez medytacyjną zmianę świadomości będzie mógł fruwać i próbuje tego, ten spadnie. Nieautentyczne, sztucznie osiągnane, nie uwarunkowane realnością, przeżycia są złudą. Należy więc wyciągnąć z tego wniosek, że sztucznie osiągalne doświadczenie medytacyjne, tzw. rozszerzające świadomość, jest również przeżyciem złudnym. Można tu wyjść ze stanowiska, że wizja Boga, osiągnana w odurzeniu haszyszem bądź LSD, jest nieautentyczna. Ale psychotechniki, którymi poprzez tzw. praktykę medytacyjną osiągnane być też mogą wizje lub stany wyjątkowe, są, jako namiastka narkotyków (nie-

kiedy także jako wzmocnienie narkotyków), tak samo podejrzane. To podejrzenie musi być niewątpliwie uzasadnione przez dokładną znajomość środków psychotechnicznych¹¹.

Tam więc, gdzie kultury destruktywne lub tak zwane religie młodzieżowe posługują się tymi metodami, należy je odrzucić. Jeśli zrezygnują one z takich technik, wówczas będzie można na nowo podjąć dyskusję.

Istnieją psychotechniki, przy pomocy których wiąże się młodych ludzi z określoną ideologią, bynajmniej nie będącą w wyłącznym posiadaniu tych kultów. Z tego powodu podaję jako pierwszy przykład wypowiedź z kręgu zupełnie nie mistycznego: „Niejeden członek takich organizacji zaczyna się zastanawiać nad swoją totalną społeczną izolacją. Nie tylko fizycznie, ale także w zakresie myślenia i reagowania organizacja stawia roszczenie absolutystyczne, które czyni całkowicie niemożliwym hasłowo propagowane zjednoczenie się z masami. Ideologicznie uzasadnia się taką konfiskatę całej osoby wymaganiem reedukacji. I tak wszelka krytyka blokowana jest argumentem, że krytykujący winien się najpierw reedukować... Przez to tłumiona jest każda teoretyczna dyskusja i każda krytyka praktyczna... Ja sam przez długi czas nie doceniałem znaczenia takiego postępowania dla jawnego sekciarstwa. Mój niesmak zaczynał się raczej wtedy, gdy widziałem, że nie jesteśmy przyjmowani przez robotników. Często przed pewnym zakładem pracy rozdawałem ulotki i sprzedawałem prasę. Ulotki odbierane były przez najwyżej czwartą część załogi. Czy były czytane — odpowiedź jest problematyczna. Przy sprzedaży czasopism sytuacja wyglądała również katastrofalnie. Pozostaje więc tylko ucieczka w absurdalną tezę, że najważniejsze jest, iż linia się zgadza, masy odkryją to później... Konflikt między roszczeniem a rzeczywistością prowadzi do tego, że w obrębie organizacji żyje się i myśli do wewnątrz i szuka się w niej namiastki brakującego działania zewnętrznego. Świat, w którym się żyje, kurczy się do wewnątrzorganizacyjnych pojęć i zadanego... obrazu świata. Tak zwana praca dla mas: sprzedawanie, rozdawanie ulotek i agitowanie studentów, nie koryguje w ogóle wewnątrzorganizacyjnego obrazu świata, ponieważ członek organizacji występuje przed innymi zawsze tylko jako ten, który oświeca, jako głosiciel pewnego stanowiska, który musi wpajać

¹¹ W. von Baeyer-Katte, *Möglichkeiten gewaltsamer Meinungsänderung*. Studium Generale, t. 22/6, s. 1—17. Heidelberg 1969; *Konstante Reaktionsmuster im Aufbau moderner Kulte*, w: M. Müller-Küppers, F. Specht, przyp. 2, s. 53—72.

masom właściwą świadomość”¹². Ten przykład, który pochodzi z pewnej politycznej grupy totalitarnej, a więc nie od uczestnika kultu, mógł być jednak przytoczony także i tutaj. Opisana wyżej forma techniki indoktrynacyjnej jest zdumiewająco podobna. Młody człowiek z powyższego przykładu jest członkiem zglajchszaltowanej w politycznej orientacji komuny mieszkalnej.

Wszystkie techniki nastawione na psychiczną kapitulację muszą być odróżnione od treści, w których służbie są stosowane. Tylko jeżeli treść tego, co ma być przekazane, może być zdobyta, zrozumiana, przyjęta i zachowana bez tego rodzaju technik — wówczas tak zdobyte przekonania wolne są od podejrzenia, że są jedynie produktem wyrafinowanej manipulacji.

Stosowanie narkotyków jest negowane przez wszystkie sekty. Członkowie sekt przeczą temu, iż mieliby przyrządzać swym gościom herbatę w taki sposób, który wywoływałby stan dobrego samopoczucia. Jednakże wielu spośród tych, którzy odwiedzają ich po raz pierwszy, opisuje doznawane tam chwilowe poczucie szczęścia i pozbycia się obciążeń. Jest to wrażenie centralne, którego doznają, gdy po raz pierwszy wchodzi w kontakt z jakąś sektą. Osobiście jestem przekonana, że odbywa się to także bez narkotyków. Natomiast zewnętrzna aranżacja jest bardzo intensywna. Werbowanie rozpoczyna się od przemowy (agitowanie), albo od rozdania ręcznych plakatów i sprzedaży druków.

„Pewnego wieczoru w monachijskiej strefie dla pieszych został zagadnięty przez jakiegoś cudzoziemca. «Nie rozumiałem, czego chciał. Tylko tyle: to miało coś wspólnego ze szczęściem». W Centrum Kościoła Zjednoczonego usłyszał wykład na temat «Boskich zasad» założyciela sekty San Myung Mun. A później, przy herbacie, w kręgu 15 czy 20 uczestników — on, który nigdy nie miał przyjaciela — odczuł po raz pierwszy coś w rodzaju ciepła. «Oczarowało mnie, gdy obdarzono mnie uczuciem, jak gdybym należał do tego grona już od lat. Wszyscy spoglądali na mnie promiennym wzrokiem. Wyglądali jakoś tak, jak gdyby byli pijani szczęściem». Wtedy właśnie odczuł naukę o «urządzeniu Królestwa Bożego na ziemi» z San Myung Mun w roli nowego Mesjasza jako coś, «czego zawsze poszukiwał». X. przekazał, jak wymagano, cały swój prywatny majątek o wartości kilku tysięcy marek na rzecz sekty. Wraz z tym zaofiarowanu mu — oprócz nadziei na lepszy świat — wyżywienie i mieszkanie, oczywiście z licznymi niedostatkami. Gdyż wyżywienie jest jednostronne i skąpe. Dni postne stały się regułą. «Często dla 25 osób

¹² *Wir waren die stärkste der Parteien. Erfahrungsbericht aus der Welt der K-Gruppen*, Berlin 1977, s. 75—76.

musi wystarczyć dziennie 10 marek. W nocy śpi się na podłodze, nieraz w wielkim zagęszczeniu, na powierzchni nie większej niż pół metra kwadratowego». Ale noce są krótkie. Pięć godzin snu musi wystarczyć. Wyrzeczenie się snu należy do programu. «Rzeczą główną jest sprawowanie misji». Należy ciągle wypatrywać ludzi, którzy wyglądają na smutnych. «Czy możesz wyobrazić sobie jakiś lepszy świat?» Tym pytaniem wciąga się ich w rozmowę. Należy zagadnąć dziennie 30 do 40 młodych ludzi; przyprowadza się ze sobą trzech do czterech. «W ciągu miesiąca powinno się zwerbować trzech nowych członków — wszystko dla dobra nowego Mesjasza»¹³.

Zdumiewa w takim werbowaniu — a obraz ten podobny jest do bardzo wielu innych — że w żadnym wypadku nie jest tu oferowana jakaś nauka, lecz jedynie pewna ogólna obietnica. A jednostka, nadając pełną intensywność swej działalności werbunkowej i propagandowej, przekonuje się — niejako po fakcie — o konieczności i skuteczności takiej pracy agitacyjnej. W tym widzi się przemożny zmysł wspólnotowy. Taka postawa i taka *praxis* wymagają już agitatora dogmatycznie zaangażowanego. „Porażki są tuszowane i ciągle postępowanie naprzód... uważa się powszechnie za oczywiste. Chociaż, na przykład, każdy o sobie wie, jak mało egzemplarzy... sprzedał, to każdy wierzy w ich ogromny wpływ... na postępowy ruch w naszym kraju... To oddalenie od rzeczywistości jest produktem świata przez siebie wytworzonego... Automatycznie przyjmuje się, że problemy..., które poruszają każdego poszczególnego uczestnika, są problemami o światowym zasięgu poruszania”¹⁴. Stałe samopotwierdzanie się uczestników w skupionych na sobie grupach jest także oznaką innych, w tym wypadku działających politycznie małych grup sekciarskich. Jest jednak rzeczą ważną wskazać obecnie na różnicę, jaka dzieli kulty od grup całkowicie zamkniętych i działających z politycznym roszczeniem absolutności. Z powstałego w międzyczasie, dość już obszernego materiału, jaki stanowią doniesienia rodziców a także przedstawicieli kręgów medycznych, winno się tu przytoczyć kilka charakterystycznych sprawozdań. „Dnia... L. zupełnie niespodziewanie przybyła w odwiedziny do swojego domu rodzinnego, po tym, gdy przez pełnych 6 miesięcy nic nie wiedzieliśmy o miejscu jej pobytu. Nasza córka miała zupełnie zmieniony wyraz twarzy. Jej istota, jej głos i spo-

¹³ Seria Hör-Zu: *Ein Schicksal das alle Eltern angeht*. W licznych zeszytach 1978 (por. także przyp. 2 i 3 komunikaty rodziców).

¹⁴ Przyp. 12, tamże, s. 78—79.

sób mówienia zmieniły się całkowicie. Następujące potem tygodnie i miesiące były dla nas ciężkie i straszne. Straszne także dla naszej córki, która, jak dzisiaj wiemy, cierpiała bardzo na kompleks wydziedziczenia” (Córka ta wystąpiła z „Dzieci Bożych”).

Dalszy przykład: „Moja córka za każdym razem sprawiała wrażenie, że pozostaje pod wpływem nacisku psychicznego i strachu, i że już nie rozporządza swobodnie własną wolą. Konsultację lekarską jednak odrzuciła” (Także członek „Dzieci Bożych”). „Po upływie mniej więcej roku moja córka załamała się w sekcie fizycznie i duchowo... miała urojenia, depresję, i zdradzała pomysły samobójcze”

Jeszcze jeden opis z kręgu „Dzieci Bożych”

„Jeśli zewnętrznie nie widać było żadnych zmian u naszej córki, to w toku rozmowy musieliśmy bardzo szybko stwierdzić, że już po tych niewielu dniach pojawiło się całkowite odwrócenie jej dotychczasowych zapatrywań, jej światopoglądu, jej sposobu zachowania... Nie istniała już duchowa identyczność z jej poprzednią osobowością” Ten przypadek jest dlatego szczególnie interesujący, że chodzi tu o dziewczynę małoletnią, która w ten sposób została odmieniona po czternastodniowej zaledwie przynależności jako „katakumba” i siedmiodniowej całkowitej integracji w grupie. A teraz jeszcze ostatnie doniesienie. „Po czterech dniach jej przynależności do sekty zobaczyliśmy ją w stanie duchowego i fizycznego wyczerpania. Była w towarzystwie dwóch członków sekty — całkowicie nieobecna duchem, skurczona wewnątrz, niezdolna do tego, by się samodzielnie podźwignąć — płacząca, bełkocząca coś niezrozumiałego; stan transu, ale chyba bez działania narkotyków. Musieliśmy patrzeć bezsilnie, jak nasza córka postępowała ku swojej psychicznej i fizycznej ruinie”

I jeszcze dwa obrazy z sekty Mun. „Gdy go później pytałem, co właściwie się stało, M. odpowiedział: «Nie potrafię i nie mogę mówić o tym». Gdy przyszedł do domu, M. powiedział, że rano w mieszkaniu popadł w stan lękowy i krzyczał z okna: «jestem święnią». Później był w nastroju euforycznym, gadał jak nigdy przedtem i powiedział między innymi: «Gdybym w nocy znowu krzyczał, uderz mnie pięścią w twarz. Wtedy wszystko przejdzie». Innego dnia wypowiadał się jeszcze swobodniej. Pozwalał się nawet wypytywać, widział czerwone gwiazdy, miał halucynacje. «Orientował się teraz we wszystkim dokładnie», mówił o 15 generacjach, które są we władzy szatana, z którego to powodu on nie będzie się zadawał z żadną dziewczyną. Główna jednak treść jego wypowiedzi obracała się prawie wyłącznie wokół Mun. Za-

pytałem go o narkotyki, na co odpowiedział mi, że spróbował trochę w wieku lat 16, 17, później jednak nie miał z tym nic wspólnego. Prosiłem, by sobie przypomniał, co takiego zaszło w Berlinie, co stało się tak strasznym przeżyciem? Powiedział, że nie może o tym mówić... «W mojej głowie ciągle coś się dzieje. Nie potrafię powiedzieć, co, ale to wiąże się z Kościołem Zjednoczenia w Ameryce... Ty nie jesteś moim ojcem. Wy nie jesteście moimi rodzicami. Moim prawdziwym ojcem jest Mun, moim prawdziwym ojcem jest Mun»” Także i w tym wypadku chodzi o pierwsze wrażenia po zetknięciu się z sektą.

W przypadku poniższym chodzi o stan zaawansowany. „Kilka dni przed Bożym Narodzeniem... po roku nieobecności stanął znowu przed naszymi drzwiami. Wyjaśnił nam, że pragnie teraz studiować, i zapewniał ciągle, że teraz wszystko znowu będzie dobrze. Jego wygląd był godny pożalowania. Skrajnie wychudzony, oczy zapadnięte, wystające zębra. Lekarze stwierdzili u niego stan załodzenia, poza tym żadnych innych schorzeń w sferze organicznej. Gorszy jednak był jego stan duchowy: szarpał się w bezsensownych zarzutach i samooskarżeniach. Uważał się za kogoś, kto zawiódł, kto nie zrozumiał dobrze «boskich zasad». Kto nie miał dość siły, aby według nich wzorowo żyć... On sam, wobec wszelkich ostrożnych prób rozbudzenia jego zmysłu rzeczywistości, pozostawał niedostępny. Jego myśli oscylowały między naukami Mun, lękiem przed szatanem i własną rzekomą porażką” Obok takich sprawozdań rodziców pojawiają się też ostatnio doniesienia z klinik uniwersyteckich¹⁵. „U badanych tutaj chorych, którzy prawie wyłącznie wywodzą się z hinduistycznie zorientowanych sekt, należy mieć na uwadze przede wszystkim techniki medytacyjne wraz z towarzyszącymi im: odmową snu, pełnym odizolowaniem się od realiów codzienności i postami. Celem tych metod medytacyjnych jest przeniesienie się w stan transu, w którym odczuwa się świadomość jako coraz szerszą i większą; granice *ja* tracą wyrazistość, bariera dzieląca *ja* od otoczenia zanika, *ja* stapia się ekstatycznie ze światem zewnętrznym, a wreszcie — z Absolutem. Oto co mówi się w broszurze o transcendentalnej medytacji, zatytułowanej *Doświadczenia wyższych stanów świadomości przez program medytacji transcendentalnej*: Doświadczenia czystej świadomości, nieograniczona nieskończoność, pełna cudów

¹⁵ J. E. Clark, *Untersuchungen über die Auswirkungen einiger religiöser Sekten auf Gesundheit und Wohlergehen ihrer Anhänger*, w: Praxis Kinder-Psychologie und Kinder-Psychiatrie 1978, nr 27, s. 54—60; H. Lang, *Attraktivität und Pathogenität von Jugendsekten*, w: Der Nervenarzt (1980) 51, s. 183—187.

błogość, totalna cisza..., cudowna delikatność łączą i stapiają wszystko, co widzę... Moje serce wczuwa się w uniwersalną miłość i spostrzegam, że rzeczywiście na wszystko patrzę jednakowymi oczami, gdyż rzeczywiście wszystko jest mną samym... Działanie staje się coraz mniej utrudzające, trzeba tylko pragnąć, a rzeczy dzieją się same przez się". W tym studium pochodzącym z Uniwersyteckiej Kliniki Psychiatrycznej w Heidelbergu jest dokładnie zanalizowana i przedstawiona droga, jaką przebyły chwiejne lub też preschizofreniczne osobowości pod wpływem ćwiczeń medytacyjnych — aż po stany psychotyczne. Podsumowując mówi się: „Pseudoreligijna ideologia sekt oraz ich problematyczne techniki «drogi do wewnątrz» (Langen) pasują jak klucz do zamka preschizofrenicznego i schizofrenicznego ustrukturywania”¹⁶. To oznacza, że osoby psychicznie chwiejne przez wstąpienie do tych sekt, które oferują im sytuacje wyraźnie psychopatogenne, są silnie zagrożone. Tak więc w wypadkach klinicznych, podobnie jak w opisach rodziców, chodzi zwykle o osoby, które się psychotycznie wykołubiły, i przez to są też i dla sekty nie do zaakceptowania. Wszystkich dwunastu pacjentów stało się psychotykami w jakiejś sekcji. (Pięciu należało do *Divine Light Mission*, dwóch pacjentów do ruchu *Hare-Krisna*, trzech było uczestnikami *transcendentalnej medytacji* Guru Maharishi Hahish Jogi, jeden należał do kościoła *Scientology*, jeden — do *Boskiej Misji Światła* oraz do *Scientology*).

Istnieje więc jawnie obciążająca różnica między praktykowanym naciskiem grupowym, przedstawionym na przykładzie sekt politycznych, a technikami kultów destruktywnych. Stopień zniewolenia, osiągany przez psychotechniki, jest w wypadku kultów znacznie wyższy. Także w wypadku, gdy osoby silne narażone są na pewne manipulacje, które potrafią przetrzymać, stają się one odmienione i niezwykle skrępowane. Członkowie kultów rekrutują się zarówno spośród osób silnych, jak i psychicznie chwiejnych. Wobec wszystkich jednak, także wobec w najwyższym stopniu zagrożonych nowozacieżnych, podejmowane są takie same metody.

Dzielią się one na trzy dziedziny:

1. Ogólne przymusy grupowe.
2. Zachowania wewnątrzgrupowe.
3. Przemiany języka.

Do tego dochodzi jeszcze ów — trochę nieprecyzyjnie dający się określić jako „trans lub rozszerzenie świadomości” — fenomen wstępowania w meta-świat. Nie wszystkie wymienione uprzednio

¹⁶ Przyp. 15, tamże, Lang, s. 186.

kulty posługują się wszystkimi tymi technikami. Wyniki są naturalnie tym bardziej trwałe, im więcej tych praktyk stosowanych jest koncentrycznie. Podsumowujące przedstawienie tych praktyk jest o tyle pewnym fałszywym uogólnieniem, że każdy z tych kultów pozwala wskazać na uczestników albo na metody, które nie są zgodne z tym schematem. Ponadto można mieć nadzieję, że opisanie tych technik obudzi, przynajmniej u prostodusznych zwolenników, dążenie do ich unikania. Jest to dokładnie to, co winno być osiągnięte. Gdy kulty te dostosują się w swych metodach agitowania do systemu wartości naszego porządku społecznego: gdy więc *przed* pierwszym osobistym kontaktem grupowym zaoferowana będzie pełna informacja o sposobie życia, nauce i technikach kultowych jako przedstawienie powszechnie dostępne, a zwerbowany dopiero po całkowicie wyczerpującej informacji wstępnej o całej treści celów nauki będzie zaproszony do odwiedzin w grupie, gdy więc przebieg werbowania dokonywać się będzie z udziałem niezamąconego *Ratio* i wolnego eksperymentu, z dopuszczeniem możliwości współuczestniczenia próbnego — wtedy dopiero odpadną zebrane niżej zarzuty¹⁷.

1. Ogólne przymusy grupowe

a) Konformizm

Życie wspólne — nawet, gdy w wypadku niektórych kultów nie wszyscy członkowie, lecz zawsze tylko część z nich wstępuje we wspólnoty mieszkalne — ustanawia szczególne presje konformizmu, gdzie świat zewnętrzny oceniony zostaje jako zepsuty lub wrogi. Szczególnie dotyczy to przypadku, gdy ludzie stojący z zewnątrz (włącznie z rodzicami lub innymi pozytywnymi osobami, z którymi niegdyś pozostawało się w jakichś związkach) przewartościowani zostaną w obrazy wrogie, o ile wystąpią jako wątpiacy lub krytykujący. Takie przewartościowanie następuje we wszystkich znanych wspólnotach mieszkalnych. Izolacja zostaje wzmocniona przez przerwanie nauki szkolnej, relacji nauczania bądź studiów. To oznacza, że *ideały selekcji i ideały interpretacji właściwe orientacji specyficznje kultowej* mogą, z punktu widzenia naszego pojmowania, zmienić rzeczywistość nie do poznania. Do-

¹⁷ J. G. Clark, *Der künstlich gesteuerte Wahnsinn*, w: M. Müller-Küppers, F. Specht (wyd.), s. 94—95; Minist. do Spraw Zdrowia Społ. i Sportu, Nadrenia Palatynat, *Jugendliche im destruktiven religiösen Gruppen*. „Wiele destruktywnych grup religijnych byłoby dla młodych ludzi mniej niebezpiecznych, gdyby już na początku dane było coś w rodzaju całościowego przedstawienia ich nauki i organizacji”, s. 15.

rażny świat orientacji tych kultów przepuszcza tylko takie informacje, które pomagają w podtrzymaniu sensu danej nauki. Wyznawca jest więc poddawany permanentnemu potwierdzaniu; przeciwstawienie już do niego nie dociera. Porównująca weryfikacja nie znajduje tu zastosowania; jest ona zdyskryminowana jako składnik odrzuconego świata zewnętrznego.

b) *Emocjonalny rozwój wsobny*

Tam, gdzie wszyscy inni ludzie tylko wtedy są akceptowalni, gdy pozwalają się nawrócić, osobowy szacunek kieruje się wyłącznie ku członkom grupy. Przez techniki *instant friendship*, a więc przez akcentowany „zwrot ku” (który może przejawiać się w bardzo różnych odmianach), demonstruje się wstępnie temu, kto doświadcza pierwszych kontaktów, silne ciepło grupowe i silną emocjonalną gotowość więzi. Poczucie elitarności członków kultu oddziałuje w tym samym kierunku. Świadectwa o uczestnikach, którzy się wycofali, dowodzą jednak, iż okazuje się stopniowo, że dezindywidualizacja, która wypływa przede wszystkim z technik medytacyjnych, prowadzi też do depersonalizacji kontaktów, wytwarzając przez to większą samotność.

Potrzeba więzi, które byłyby następstwem jakiejś indywidualnej formy osobowej, a o ile to możliwe, wyłącznej skłonności, zanika niewątpliwie w tym samym stopniu, w jakim następuje utrata rdzenności „ja”

2. Zachowania wewnątrzgrupowe

a) *Obrona przed reakcjami przeciwstawnymi*

Zachowanie wewnątrzgrupowe, rozwijające się z takich przesłanek, nacechowane jest postawą obrony przeciw wszelkim objawom przeciwstawnym. Jednostka uformowana przez europejską socjalizację nie jest bynajmniej bezopornym członkiem jakiejś antyindywidualnej gminy kultowej. Stała wzajemna kontrola — gdzie nikt nie jest pozostawiany samemu sobie, stały nadzór i stałe weryfikowanie wszystkich członków grupy, jest elementem owych technik regulujących. *Auditing*¹⁸ w *Scientology* ukazuje te

¹⁸ Orzeczenie Instytutu Psychologicznego Uniwersytetu w Tybindze (3.11.1976). Przy auditingu używa się aparatu elektrycznego. Jest on, twierdzi się w orzeczeniu, przeznaczony jedynie do mierzenia odporności skóry, jest jednak przy tym „zupełnie możliwe, doprowadzenie osób poinformowanych bądź zdezinformowanych — przez zręczne sformułowanie

funkcje kontrolne w szczególnie frapujący sposób. Zasada organizacji administracji kadrowej wzmacnia jeszcze ucisk grupowy.

b) Zależność zewnętrzna

Tam, gdzie wniesiony jest cały majątek prywatny jako „dobrowolny dar”, materialną zależność wzmacnia jeszcze strach przed konsekwencjami jakiegoś odstępstwa. Gdy członkowie grupy znajdują się za granicą w przestrzeni obcojęzycznej, może być osiągnięty taki stopień zależności, że sądzą oni w końcu, iż nie mogliby już żyć bez ekonomicznej, to znaczy specyficznie kulturowej bazy stwarzanej przez grupę. Dochodzi do tego fakt, że w eschatologicznych teoriach grupy zbliżająca się zagłada świata zewnętrznego, oczekiwana z trwogą równie silną, jak połączona z tym nadzieja na własne uczestnictwo w nowym świecie (bez stresu, zawsze w szczęściu, w zdrowiu i w harmonii z prawami natury) — zdaje się wiązać z przynależnością do grupy. W sporadycznych wypadkach stwierdza się, że przy próbach występowania z grupy stosowany jest dość brutalny terror (telefoniczny, listowny), szpiegowanie przez byłych członków grupy, także żądanie pieniędzy. Wskutek tego nacisku rośnie jeszcze u występującego ciągle obecny wewnętrzny lęk rozłąki i wzmacnia się samooskarżenie z powodu niewywiązania się i niewierności¹⁹.

3. Zamęt językowy

a) Zmiana znaczenia słów

Najsilniej na dłuższą metę oddziałującym środkiem jest prawdopodobnie wyobcowanie językowe. Trzeba uwzględnić tutaj mit o *mantrach*²⁰, które należy rozumieć dźwiękowe i językowe formy transcendentnej boskiej siły. Dochodzi do tego, przede wszystkim u scjentologów, masa pojęć i słów sztucznych, które, wyuczone i prawidłowo używane, przynoszą także w konsekwencji

pytań — do dawania odpowiedzi, których osoby te na początku indagacji nie chciałyby udzielić”; por. także Dokumentację Inicjatywy Rodzicielskiej, przyp. 3, tamże, s. 121 nn; por. przyp. 1, tamże, s. 105 nn. (Komunikaty byłych scjentologów).

¹⁹ Przyp. 10, tamże, s. 111.

²⁰ Przyp. 4 JU, *Die sogenannten Jugendreligionen*, s. 41. Podane są tam wszystkie znane mantry. Ich ważność w życiu danego wyznawcy sięga 1—2 lat. „Transcendentalna medytacja opiera się na odpowiedniości pomiędzy brzmieniem mantry i osobą medytującego... Mantra nie jest więc bezsensownym tworem słownym, lecz słowem kodowym indyjskiej nazwy Boga... Przez medytowanie dwa razy dziennie (około 20 minut. każdorazowo) transcendencja powinna zostać osiągnięta”, s. 42.

zmianę myślenia jako mowy wewnętrznej²¹. Przeinterpretowanie pojęć, jak np. „miłość”, „koncentracja” (faktycznie: nauka świadomości), „odprężenie” (faktycznie: autosugestia), „być *clear*” (przypominanie sobie własnej egzystencji przed narodzinami), podobnie jak brzmiące po chrześcijańsku, ale po manichejsku interpretowane pojęcia jak „szatan”, typy kainiczne i abeliczne, a przede wszystkim terminologia seksualna niektórych listów Mo (*firty fishing*) — wszystko to przynosi obce dotychczasowemu, nowe formowanie symboli językowych. Niekiedy przypisywane jest magiczne znaczenie pewnym słowom nie tylko w obrębie sekty; taki sposób myślenia wytwarza już szkołę w niemieckim obszarze językowym: „Można uczyć się zachowania społecznego, ćwicząc: przy wdechu — «miłość człowieka», a przy wydechu — «suwerenność»”²². Najważniejsze jest wszakże hamowanie pewnych sposobów zachowania, spowodowane przez językową tabuizację. Brak jest w językach kultowych — o ile dotychczas wiadomo — wyrażen z tego zakresu refleksji, które uczyniłyby artykułowalnym roszczenie prawne do indywidualnej sytuacji materialnej, swojej własnej lub kogoś innego. Życie indywidualne jest językowo artykułowalne zawsze tylko do daty wstąpienia do grupy²³. Wszystko późniejsze znajduje tylko wyraz uformowany kolektywnie, „jak gdyby czas się zatrzymał” Bardzo szybko zaczyna brakować — gdyż stabuizowane są one wskutek nieużywania — możliwości dysponowania symbolami woli własnej. Wykluczona jest — w wyniku określonej życiowej praktyki i zgodnie z naturą rzeczy — świadomość wartości własnej, zdobyta na gruncie indywidualnych dowodów własnych osiągnięć. Przez to odpadają niezbędne dla Europejczyków normatywne zasady strukturalne zachowania społecznego. Są one w takim samym stopniu mało praktykowne, w jakim brak ich jest jeszcze werbalizowalny. Językowe zacieśnienie do kultowego słownictwa i horyzontu myślowego obserwuje się niemal we wszystkich kultach.

²¹ Przyp. 1, tamże, s. 31, Instrukcja wprowadzająca założyciela sekty Hubbarda.

²² F. Detmar, *Phasentherapie — Hilfe für Leib und Seele*, w: Kosmos 4/1980, s. 238—241.

²³ Dokumentacja oddziaływania religii młodzieżowych na młodocianych w poszczególnych przypadkach, Bonn 1978; „Ich indywidualna historia kończy się wraz z wstąpieniem do wspólnoty. Dlatego kończą się też tutaj wszelkie rozmowy o historii życia jej członków. Nawet czas przestaje być czynnikiem istotnym. Nie ma żadnego znaczenia, czy jest się we wspólnocie dwa lata, czy może dopiero dwa tygodnie; życie doszło do swojego kresu”, s. 95.

b) *Zanik argumentacji*

Szczególnie uderzająca jest technika argumentacyjna: nie spełnia się ona w ogóle. Wypowiedź prowokacyjna bądź pronuncjacyjna zastępuje argument, tak jakby zawarta w niej „prawda” posiadała magiczną siłę przekonującą. Twierdzenia nauczania nie są uzasadniane. Uzasadnienia zastępuje się obwieszczeniami w formie wyposażonej przez wyznawców w moc przekonywania. Nauczający rezygnuje niemal zupełnie z tego, co stanowi *modi* repliki w postaci rozumiejącego wnikania w przedkładane mu argumenty przeciwstawne. Jest tak, jakby kontakt z argumentem przeciwstawnym został przysłonięty. Będąc w położeniu bez wyjścia, liczni wyznawcy kultu zdradzają oznaki dezorientacji lub bezradności. Irracjonalność ich przekonań sytuuje się poniekąd przed ich progiem świadomości, jest jednakże silnie naznaczona lękiem. To znowu rzuca cień podejrzenia na specjalne techniki rozszerzania świadomości ²⁴.

Sekty destrukcyjne bytują w obszarze pełnej akognitywności. Techniki indoktrynacyjne, wypadają z kontekstu zwykłych racjonalnych form orientowania, budzą ciekawość bez jakiegokolwiek obawy, iż mogą być niebezpieczne. Psychiczne załamania, stany wyjątkowe, wydają się być odwracalne bądź uleczalne, jeśli takie możliwości w ogóle brane są pod uwagę. Nikt nie oczekuje przy wstępowaniu do kultu zmiany pożywienia, bądź pożywienia wadliwego, treningu wytrwałości przez monotematyczne rozmowy także poza szkoleniem, wyłącznego zajmowania się twierdzeniami nauczonymi w stereotypowych, często rytmicznie powtarzanych, wyuczanych na pamięć manieryzmach językowych, wgłębiania się w osobę „boskiego przewodnika” aż do przeżyć identyfikujących i wymuszania posłuszeństwa, rytów inicjacyjnych i innych mających na celu wytwarzanie więzi, technik autosugestii i zobowiązania do działalności agitacyjnej, zjawisk wyczerpania i przemęczenia, a przede wszystkim technik oddychania, trenowania bezruchu i medytowania jako rozszerzania świadomości. To wszystko razem może jednak prowadzić do stanów wyjątkowych, przy czym nauczanie staje się tak sugestywne, że rezultatem okazuje się pewien rodzaj przeżyć węzłowych, przeżyć przestąpienia jakiegoś progu, doświadczenie nawrócenia. Medytacje, które przy takich stanach towarzyszących wywołują w końcu wglądy w meta-świat przy pełnej utracie poczucia wartości świata codziennego, znane są z przekazów azjatyckich (techniki szamanów) ²⁵. Prze-

²⁴ Por. przyp. 10 i przyp. 8, s. 46.

²⁵ Interesującym świadkiem jest tutaj Salvador Roquet, psychiatra

życia oczywistości w stanach świadomości pozacodziennej są w obrębie kultów praktykowane stale. Dla wielu kultów są one przedmiotem dążeń, nawet gdy nie są dla każdego osiągalne.

Podsumowuję: kultury mają obowiązek dowiedzenia swej wiarygodności. Gdy żadne z wymienionych technik nie będą w nich stosowane, gdy krytykom i przeciwnikom umożliwi się swobodny dostęp do spotkań grupowych, szkoleń i medytacji, gdy przyzna się uczestnikom prawo do poczucia błędu i do wystąpienia — wtedy dopiero, jak sądzę, będzie można zacząć od nowa dyskusję nad prawdziwą religijnością tych kultów.

Na przekór twierdzeniu założyciela jednej z sekt, Hubbarda: nie wszystko, co w jakikolwiek sposób „traktuje” o ludzkim duchu, jest religią.

tłum. Maria Piotrowska

meksykański. „Przed mniej więcej 10 laty wszedł w kontakt z szamanami Indian meksykańskich i został ich uczniem. Uzyskał... nadzwyczajną wiedzę w ich zrytualizowanym używaniu organicznych halucynogennych narkotyków. Z powiązania tych doświadczeń ze swoją działalnością zachodniego psychoterapeuty rozwinął nową, własną metodę psychosyntezy”. We wrześniu 1977 przeprowadził pierwszy europejski Psychosynthese-Work-Shop w Monachium. Niezależnie od sekt istnieje cały szereg grup, które poprzez wszelkie możliwe do pomyślenia psychotechniki oferują doświadczenia zmieniające świadomość. Niektóre z nich podejrzewa się, iż są zamaskowanymi grupami Scientology. „W ruchu psychologii humanistycznej w USA sfera doświadczeń transpersonalnych i spirytualnych, szamanizmu i uzdrawiania psychicznego, a także parapsychologii, zaczyna zajmować obszar coraz większy. Do sfery tej należą doświadczenia religijne oraz podstawowe doświadczenia o wielkiej rozległości, jak narodziny, śmierć, miłość uniwersalna, wyższa świadomość, znajomość ukrytych sił własnych i obcych”. (Coloman, *Zentrum für Therapie und Selbsterfahrung*, München 1978, s. 32 i 42—43).